

Hallur
Jónxins



Wojna,
Bóg

Martyna Barko

Martyna Barko

Autor



Ilustracje

Martyna Barko

Zbieżność nazwisk i sytuacji jest w większości przypadkowa.
Główny motyw mitologiczny, wykorzystany przez autorkę, został częściowo
zmieniony na potrzeby książki.

Martyna Barko 'HallieJenkins: Wojna Bogiń'

Opublikowane w Polsce przez Martynę Barko, wydaje.pl oraz e-bookowo.pl.

Copyright © Martyna Barko

Wszystkie prawa zastrzeżone

Żadna część niniejszej publikacji nie może być powielana i rozpowszechniana w jakikolwiek sposób, elektroniczny, mechaniczny lub żaden inny, bez uprzedniej zgody wydawcy/autora.

Projekt okładki i ilustracji: M. Barko

Publikacja: M. Barko

Wydawca: wydaje.pl, e-bookowo.pl (Self-publishing)

www.wojna-bogin.xx.pl

www.wydaje.pl

www.e-bookowo.pl

www.amazon.com

„Błąd jest przywilejem filozofów, tylko głupcy nie mylą się nigdy.”

Sokrates

Z dedykacją dla mojej ukochanej rodziny i przyjaciół, którzy wierzą we mnie i motywują do osiągnięcia sukcesu, a także Joli, która, choć minęło tyle czasu i dzieli nas ogromna odległość, wciąż jest sercem przy mnie i wspiera mnie, nie oceniając, a dając dobre rady.

Dziękuję.

„Nie ma miłości bez bólu – rzekł misio, trzymając łapkę w ulu...”

Hallie Jenkins



To tylko ja i moje kolorowe kredki...

21/02/2011

HallieJenkins? A może HJ? Spytasz o mnie kogokolwiek - odpowiedzi nie znajdziesz. Z resztą nikt nie chciałby zadawać tak głupich pytań!

Nie jestem aktorką, malarką, śpiewaczką operową, a już na pewno nie pisarką. Brzmi nudnie, co? Nic na to nie poradzę! Przynajmniej jak na razie.

Postanowiłam prowadzić pamiętnik. Wiem. Trochę to dziecinne, ale sama nie należę do tych, którzy mogą o sobie powiedzieć „jestem dorosły/a”.

Ze swoją dwudzistką na karku, świata nie zwojuję. Jedyne, co mogę, to zwracać na siebie uwagę każdego faceta w okolicy. Lubię to. Miło mi słyszeć, że jestem ładna. Nie rozdrabniajmy się - przejdźmy może dalej.

Jak to właściwie się robi? Jak pisze się pamiętnik? Ma być chyba dostosowany do mnie..., a może i ja do niego? Postaram się zrozumieć ten cały system i rozbić bank!

Uda mi się? Nie wiem. Zobaczymy. Jak na razie, wszystko, co się wokół dzieje to rozterki życia codziennego. Właśnie dlatego, żeby uwiecznić te chwile i pomóc w ich zapamiętaniu mojej krótkotrwałej pamięci, zapiszę moje przemyślenia, odczucia i zabawne - i te mniej radosne - sytuacje z mojego życia.

Wydaje się niektórym, że jest w nim ich tak mało, że nie warto zaprzętać sobie tym głowy. Sama w to nie wierzę.

Moją taką cichą nadzieją jest to, że mój pamiętnik nigdy nie dostanie się w niepowołane ręce. Chyba, że po mojej śmierci. Wtedy będzie mi to mniej lub bardziej obojętne.

Tak się zastanawiam... Ostatni raz na kartce papieru, za pomocą długopisu, pisałam w szkole średniej. Zapomniałam nieco jak to się robi. Zapewne nasadzę tysiące byków, pomnę lub dodam niepotrzebnie przecinek, myślnik i kropkę.

Powiedziałabym nawet, że...to tylko ja i moje kolorowe

kredki, które w pudełeczku noszę od lat. Teraz czas je wyciągnąć i pokolorować mój szary świat!

22/02/2011

Dzisiaj, zaczynam spisywanie historii mojego życia. Nie wiem, czy nie tymczasowo. Może mi się to kiedyś znudzi.

Nie będę teraz streszczać tego, co się wcześniej ze mną działo. Nie przedstawię się od zera. Chociaż, jak będę miała ochotę, może napiszę streszczenie swoich dotychczasowych ekscesów życiowych. Wolę być na bieżąco.

To wszystko nie dlatego, że się tak dużo działo; chociaż na nudę w ciągu ostatnich... dziesięciu lat, nie mogę narzekać. Jak to się mówi? Było - minęło?

Odebrałam już dzisiaj kilkanaście smsów i maili. Wiele sensownych, więcej beznadziejnych reklam w stylu „Zagłósuj na mojego chomika, a dostaniesz pizzę totalnie za darmo!”

Właśnie! Jaki byłby dzisiaj świat bez reklam?

Na pewno nie piłabym Coca-Coli, kawę robiłabym sobie w domu, a nie kupowałabym jej w Starbucks; nie wiedziałabym, kto to Britney Spears, a tym bardziej, kim jest Kim Kardashian. Powiedzcie mi, kto się dzisiaj nie reklamuje? Nawet na pieluchy nie mówi się PIELUCHY, tylko PAMPERSY, chociaż są innej marki! Na ADIDASY, mówi się ADIDAS, choć wiadomo, że to nazwa firmy, która produkuje sportowe obuwie i odzież.

Świat oszalał, ale za to ja mogłam znaleźć sobie pracę i mieszkanie, a wszystko to z OGŁOSZENIA - to nic innego jak REKLAMA.

Telewizja? A na co komu ona? Ja jej nie mam. Dla mnie nie jest to dziwne, bo wolę gazety i internet. A książki? Kto teraz czyta zwykłe, tradycyjne książki? E-booki są na topie!

Do przedwczoraj nie miałam nawet pojęcia, że takie coś w ogóle istnieje! Od razu sprawdziłam, o co w tym wszystkim chodzi

i ba! Mam nawet kilka e-booków na swoim smartphonie. A SMARTPHONA mam, bo nie lubię już prostych, nudnych telefonów.

Pamiętniczku, pamiętniczku. Komputera nie posiadam. Niepotrzebny mi. Mam za to wiele innych, bardziej wartościowych rzeczy, jak przyjaciele, którzy pozwalają mi korzystać z ich narzędzi 'pracy'.

Zmechanizowana przyszłość to temat moich częstych rozmówprzez telefon z moją opiekunką socjalną, Jenny. Oczywiście, trzeba dzwonić na stacjonarny, bo ona komórki nie posiada, i broń boże, żeby tylko wspomnieć, o tym, żeby sobie ją kupiła!

Kobieta starej daty. Tak ją nazywają. Jak dla mnie – jest bohaterką. Trzyma się swojego kurczowo i nie da się namówić na cokolwiek, co byłoby niezgodne z jej tradycjami. „Nie daj się zwariować dzisiejszej technice!”, powtarzała.

Cudowny człowiek. Tak o niej wspominałam w essay'u z angielskiego. Tematyka jasna - opisz osobę, którą uważasz za swój autorytet. Z początku chciałam opisać samą siebie, ale inni pomyśleliby, że zwariowałam. Dbałam i dbam o opinię. Zaczęłam już w podstawówce, gdzie wypadało, chociaż po części nie być sobą lub dobrze udawać.

Do jakiej szkoły bym nie poszła, byłam prawie 'wzorową' uczennicą. Niestety, moje oceny nie były tak wspaniałe jak moje zachowanie, wręcz odstraszałam swoją nieumiejętnością do nauki.

Wspomnę teraz o uczniach uczęszczanych przeze mnie szkół, którzy zapewne do tej pory źle mnie wspominają. Zwłaszcza jednej osoby z gimnazjum. Pamiętam Leo. Dziwota, że rodzice tak dali na imię dziewczynce. Chyba jej nie pokochali od razu(sic!). W każdym bądź razie, nie lubiliśmy się. Mialiśmy wtedy po trzynaście lat, a każda z nas chciała być w centrum uwagi.

[WKLEJKA]

No łat, że mógłbyś **pomyśleć**, że ona byłaby tą lepszą!
Ups! Zapomniałam, że jesteś tylko pamiętnikiem!

[WKLEJKA]

Na moje trzynaste urodziny, Jenny zorganizowała mi przyjęcie w stołówce, w domu dziecka. Zaproszone zostały same dziewczynki. A przede wszystkim... Leo. Zdenerwowałam się, bo chociaż ja chciałam być dla niej miła (wiadomo, że choćby nie-wiem-co, to JA byłam na topie, więc czym miałam się przejmować?), ona wcale nie zamierzała poprzestać na niemiłych zaczepkach. Kiedy zdmuchnęłam i wyciągnęłam świeczki z tortu, szarpnęła mnie za włosy, po czym pchnęła moją głowę w masę kakaową. Moja opiekunka i kucharki męczyły się, żeby zrobić mi tak świetną niespodziankę, a ta podła świnią ją zepsuła. Znalazłam wtedy sposób na to, jak pozbyć jej się prędko i hucznie.

Miałam nad nią przewagę. Byłam od niej wyższa i silniejsza. Wyrosłam z krzesła niczym grzyb po deszczu, czerwona ze wściekłości, otarłam twarz i spojrzałam na nią spod byka. Wyraźnie wystraszyła się mojej postawy. Próbowwała ze mnie nerwowo zadzwic. Bardzo niedobrze. Jeszcze bardziej we mnie zawrzało! Podniosłam krzesło i cisnęłam nim - obracając się wokół swojej talii - w nią. Stała tuż za mną, więc siła uderzenia była tak niesamowita, że biedaczka wyładowała około dziesięć metrów dalej, waląc w ścianę pod samym oknem, płacząc i lamentując, że złamałam jej rękę. Nic podobnego! Leo chciała przed innymi pokazać, że ją tak bardzo skrzywdziłam. Miała za swoje! Wszystkie dziewczynki wybuchnęły śmiechem. Później już żadna z nich się do niej nie odezwała. Chłopcy ze starszych klas, dokuczali jej, dowiedziawszy się o tym, że zrównałam ją z ziemią. Do mnie bali się podchodzić. Może to i dobrze? Miałam więcej czasu dla siebie i najlepszych koleżanek. Przecież nie będę ściemniać, że miałam go przeznaczać na szkołę!

To się rozpisalam! Jest dwudziesta, a za godzinę mam być w pracy! Lecę szybko się ubrać. Lepiej być wcześniej, niż później. Poza tym - nie lubię autobusów, a na nogach dojście zajmuje mi około czterdzieści minut.

Na razie!

W pracy

Nie mogę się wyrobić! Tylu facetów, a w barze dwie barmanki i cztery striptizerki! W głowie się nie mieści! Mam właściwie terazczas na papierosa. Nie, nie palę. Tak tylko na to mówię. Jakbym nie wyszła przed pięcioma minutami, nie miałabym żadnej przerwy. Takiego mam szefa, skurczysyna. Dziewczyny powinny od takich miejsc i ludzi stronić, ale nie ja. Oznacza to, że jestem albo tranzwestytą albo powinnam urodzić się mężczyzną. Bóg nie dał mi tego, co mają faceci (nie mówię tu o niedbalstwie i bezmózgowiu). Tyle szczęścia w nieszczęściu. Żeby nie było - lubię mężczyzn, lubię być kobietą!

Powinnam chyba wracać. Chwila. Widzę jakiegoś fajnego gościa w korytarzu, pod WC. Niezbyt romantycznie, ale moje fantazje sięgają toalety, windy, krzaków i innych miejsc, których nie powstydziłaby się nawet największa gwiazdka porno!

Okolo godziny później

Znów wyszłam, ale tym razem do 'pokoju dla dam'. Siedzę na sedesie i bazgrołę. O czym to ja miałam pisać? A! O tym facecie z korytarza. No tak!

Ma na imię Nick, ma dwadzieścia-osiem lat i mieszka w Nowym Jorku odkąd tylko pamięta. Dlaczego mi się tak spowiadał? Może czegoś chce? Ale ja nie chcę. Bynajmniej tak mi się zdaje.

Szef mnie woła. Coś z elektryką. Wolę siedzieć tutaj. Przynajmniej jak znowu światło padnie, będę w toalecie, a zboczeniec jeden nie będzie mnie przy bezpiecznikach macał!

Światło szlag trafit!!!

23/02/2011

Zrobiłam toz Nickiem! Dla mnie, jak i dla innych było to bynajmniej dziwne, że na niego poleciałam. Wydawał się uroczy. No i te jego czarne w ciemności oczy. Seksowne? Prawie.

Jedna z moich fantazji już nie stoi tak wysoko na podium. Nie przemyślałam jej zbyt dobrze. Znów myślę, o tym, że jestem beznadziejnie głupia!

Muszę przestać myśleć o seksie! To mnie kiedyś zabije. Jak nie chlamydia, to jakieś inne badziewie...

Czy boję się ciąży? Oczywiście, że tak! Tylko głupi się nie boi! Słyszałam ostatnio od znajomego tekst, który powalił mnie na kolana. A co powiedział? „Z gumką to jak lizanie loda przez szybę”. Czyż to nie jest... niedojrzałe i chamskie?

Najlepiej traktować to z dystansem i wpadać za każdą jedną, nową partnerką, i potem latać z dziesiątką dzieciaków pod pachą do pracy<żeby nie było: sarkazm>!

Dzisiaj, mam randkę z Tobym - mechanikiem od siedmiu boleści. Poznałam go dosyć niedawno. Widziałam go może zdwa razy, ale za to wydzwaniał do mnie codziennie, pytając o głupoty. Wczoraj, w końcu, zaproponował wspólną kolację. Nie wypadło odmawiać. Może coś zaiskrzy?

Nie jest to tak ważne, że całymi dniami - obsmarowany, czym tylko popadnie, śmierdzący paliwem i odświeżaczami powietrza - wyleguje pod samochodami, udając, że coś robi. Lepsze to niż nic, prawda? Jak lata bez koszulki, wygląda nieźle. Solarium dużo

pomaga. Zwłaszcza, jeśli chce się wyglądać seksi, a klatę ma się wydepilowaną do zera.

Nie rozumiem! Po co szpeci się dzienną dawką sztucznej opalenizny? Jak dla mnie beznadziejnie beznadziejnie, beznadziejnością ubeznadziejniane.

Sorry, że tak ni z gruszki, ni z pietruszki, ale kurczę - czemu ja wciąż mieszkam z przyjaciółką? Dlaczego nikt inny nie chce mnie wziąć pod swój dach, utrzymać? Robiłabym najlepsze śniadanie, najlepszy obiad, najlepszą kolację pod słońcem mężczyźnie, który zrobi mi dobrze jak przyjdzie mi ochota i przy okazji da mi dach nad głową.

Uf! Pisałam to na jednym wdechu. Zaczęłam się lekko dusić. Nic nie szkodzi. Wszystko pod kontrolą.

Po pracy...

Jestem sama, samusieńka jak palec. Jest ósma, a ja wciąż nie w łóżku. Zamiast się wyspać, błądzę w internecie i szukam sukienki na dzisiejszy wieczór na stronie Marks&Lolitta. Szkoda, że nie znalazłam niczego, co odstraszałoby z kilometra.

Niestety, ten patent i tak nigdy nie działa. Próbuję zniechęcić, a faceci lgną. Ponoć to słodkie, jak gramolę się za nimi. Nie wspominając o zbyt częstych potyczkach i wylewaniu wina na spodnie, czy koszulę - wtedy robi się gorąco (szkoda, że tylko im).

Dajcie mi wreszcie coś porządnego! Jakiegoś faceta, który nie wygoli sobie klaty, pościeli za sobą łóżko, nie pójdzie na solarium. Mężczyznę, który o mnie zadba, nie tylko o siebie; kupi mi cholerny depilator, a nie dildo (!) na dwudzieste-pierwsze urodziny! Prawdziwego mężczyznę z hobby, które zabierze mi dech w piersiach. Takiego, który skradnie w końcu me serce.

O matko! Co ja pierniczę?! Czytam to, co napisałam i modlę się, żeby żaden facet, z którym się dotychczas spotykałam, nie przeczytał tego.

Teraz tak sobie myślę: gdzie się podziały tamte rumaki, z wielkimi... planami na przyszłość, z grubymi... portfelami i umiejętnościami... prowadzenia samochodu? No gdzie, się pytam, gdzie?

Nie wiem, co ja wtedy myślałam. Teraz, jak tylko przypomni mi się macho z toalety, czuję, że za chwilę kopnę w kalendarz. Na zawał! Spałam z nim? Fuuu!

Cichosza! Udajmy, że nigdy tego nie było.

Później

Byłam na zakupach. Na ulicy zauważyłam Nicka. Od razu wskoczyłam w krzaczory, żeby mnie nie zauważył. Okazało, że mieszka on klatkę obok. Czy to nie jest żenujące? Jak ja spojrzę mu w twarz? Rozumiem - gdybyśmy się trochę znali, ale tak... zrobiłam głupotę (bo to nie było mądre) i teraz sama mam o to do siebie żal. Nawet mi się intelektualnie nie spodobał. Ach, w życiu! Jego „Hej słitaśna, może mogę-gę ci jakoś pomóc, ha?”, rozwalilo mnie już na samym początku.

Jestem po prostu nienormalna. Najpierw coś robię, potem myślę. Czasami sama siebie zaskakuję. Co ja na to poradzę? Muszę zacząć trochę ruszać mózgowicą. Nie tyłkiem.

Czy ja już nie znam samej siebie? Czuję, że powoli się zmieniam. Nie pasuje mi już żaden facet, jak już do czegoś dochodzi, to... przypadkiem; mam ochotę rzucić swoją robotę i iść w pizdu, ale nie mogę tak. Gdzie ja znajdę następną?

Mowa o pieniądzach? Właśnie sobie przypomniałam, że muszę zapłacić dzisiaj za mieszkanie. Swoją połowę. Mójlandlord wie, jak u mnie i Hayden to wygląda. Płacimy oddzielnie. Żegnajcie '\$100'!

Powinam się chyba szykować na randkę, ale nie wiem, czy w ogóle mam ochotę pójść. Nikt za mnie się nie zastanowi, a tym bardziej - za mnie nie pójdzie.

DOBRA! Pójdę. W końcu nie mam nic do stracenia. Nawet dziewictwa. Hm, no może jeszcze pod pachami i między palcami u stóp...

Streszczam się, bo randkę mam o szóstej, a na dwudziestą-pierwszą do pracy. Jak ja się wyrobię? Nie mam pojęcia!

Dodam coś od siebie jeszcze jutro, więc, BYE BYE for now!

24/02/2011

Zabrakło mi wczoraj odwagi. Przyznaję się! Nie wygarnęłam szefowi za łapanie mnie za tyłek i sprośne teksty. Traktuje mnie ten oszołom jak lalkę! Uspokajam się. Melisa w kubku stygnie na stole w kuchni.

Czego ja się spodziewałam? Dziewczynka z Illinois przyjeżdża do Nowego Jorku i chce od razu z kelnerki stać się kimś. Dokładnie. KIMŚ. Nawet nie jestem sobą. Dobrze, że bozia urodę mi dała, bo bym tutaj przepadła. Z takim atutem dostanę pracę nawet, jako stewardesa, ale co z tego? Przesiedziałybym większość czasu w toalecie. Dla mnie latanie samolotem to katorga. Wystarczyło mi lecieć z Chicago do Louisville, a po zejściu z pokładu leżałam na glebie. Zielona!

Opowiem może, jak wypadła randka? Średnio. Na starcie uśmiechnęłam się, a miodechciało się kolacji. Jego zęby są równe i białe jak góry Huangshan! Mam za duże wymagania, czy on naprawdę mógłby zadbać o stan swojego uzębienia?

Najważniejsze dla niego było to, żeby zrobić sobie ze mną zdjęcie. Ciekawie, hm? Jak dla mnie kompletna ignorancja byłaby OK.

Po kolacji (której nie zjadłam udając, że boli mnie brzuch), odprowadził mnie do domu. Chciał mnie pocałować, ale nie mogłam się do tego przymusić. Gdy tylko się nachylił, dałam dyla do klatki, a Hayden, słysząc, że biegnę po schodach otworzyła drzwi, po czym, naszym rytualnym kopem w tył

zatrzasnęła je za sobą. Uratowała mi tyłek - Toby na ślepo szedł za mną na górę...

Moja ulubiona współlokatorka! Oczywiście nie dlatego, że jest jedyną osobą, z którą dzielę mieszkanie.

Gdzie ja miałam oczy, gdy mu podawałam swój numertelefonu? No tak! Na jego kłacie... Nie patrzyłam na zęby, bo misio Żółty-Szczerbatek to ostatnia rzecz, jaka mogła mi przyjść do głowy!

* * *

Siedzę sobie w moim różowym, pluszowym szlafrocuku i różowiułkich kapciach, i tak sobie myślę, że czas się przygotowywać do pracy. Całutki dzionek spędziłam na manicurze, pedicurze, fryzjerze, kosmetyczce. Ani chwili odpoczynku. Trzeba prezentować się jakoś. W końcu, barmanka nie może być brzydsza od tancerek (Go-Go).

Wiesz co, pamiętniczku? Coraz więcej rozmyślam nad adoptowaniem słodkiego... szczeniaczka. Hayden mogłaby wyprowadzać psa, a mój sąsiad, który pracuje w schronisku, Skytepomógłbymi w nabyciu zwierzaka. Ślit!

Akurat w tym momencie musi ktoś dzwonić! Piszę pamiętnik! Halo!

Napiszę później, bo telefon mnie wykończy za chwilę.

Wróciłam do pisania!

Tak, właśnie. Telefon był w sprawie jakiegoś ogłoszenia, ale oczywiście - pomyłka. Kobieta pytała się, czy wiem coś może na temat złotego jabłka (?). Miała dziwny, nietypowy akcent. Mało z tego rozumiałam. Przytakiwałam jej z początku, bo co miałam robić? Powiedziałam jej, że jabłka może kupić w każdym warzywniaku, i żeby do mnie więcej nie dzwoniła, bo żadnego

ogłoszenia nigdzie nie publikowałam. Dała sobie siana – rozłączyła się.

Nie rozumiem takich sytuacji. To już nie pierwszy raz, jak ktoś dziwny dzwoni i pyta się o głupotę. Tutaj też warto wspomnieć o Tobym. „Pożyczysz mi masło?”, nie należy do najlepszych pretekstów na rozmowę ze mną, a tym bardziej, by mnie zobaczyć!

Hayden wyszła z domu bez słowa. Dziwne. Chciałam z nią porozmawiać, ale gdy tylko zaczęłam nawijkę o Nicku i mojej przygodzie w WC, otworzyła w mgnieniu oka drzwi wyjściowe i szybko zatrasnęła je za sobą. Wyfrunęła prawie niezauważona. Nie, żebym pisząc, nie zwracała na nią uwagi, ale naprawdę... czy ze mną jest coś nie tak? Czy na serio tak dużo dziejesię w moim życiu, że ona nie chce już o tym słyszeć, czy dąsa się na mnie o coś, o czym ja nie mam pojęcia?

Możliwe, że jestem na tyle zajęta sobą, że zbyt długo z nią nie rozmawiałam, ale bez przesady. Ja chcę nawiązać kontakt, a ona mnie unika.

Wiem, że ostatnio spędza bardzo dużo czasu z nowym kolegą. Niby nie są parą, ale powiedziała mi, że coś ich łączy – nie miłość, ale wspólna sprawa. Nie chciała mi wyjaśnić tego, na jakiej zasadzie to działa, co mnie nieco poirytowało.

Co się z nami dzieje? Przecież jesteśmy przyjaciółkami! Powinnyśmy ze sobą o tym porozmawiać, bo powoli tracę cierpliwość. Czy ona coś przede mną ukrywa? Boi się konfrontacji? Myślę, że to nie czas na psychologiczne gierki. Przeszanę w to wdrażać, bo wsiąknę jak gąbka.

Zdałam sobie dzisiaj sprawę, że w moim życiu czegoś znów brakuje. Czy to tęsknota za rodzicami, czy też chwilowe rozłargnienie? A może to moja niedojrzałość. Pod każdym względem zabijam się powoli.

Nie muszę być filozofem, by wywnioskować, że zaczynam myśleć o ucieczce z Nowego Jorku. Miało być super, a moje życie zmienia się powolutku w piekło.

Proszę, niech się w końcu stanie coś, co odwróci mój los i nada mi sens. Choć nie jestem wierząca - modlę się o to chociażby do samej siebie. Modlę się o następną szansę. Wysalałam się, chcę teraz zacząć od nowa, choć to prawie niemożliwe.

Moje wewnętrzne 'ja' krzyczy o pomstę do nieba. Tak naprawdę, pomysł o pamiętniku pojawił się z potrzeby porozumienia się z głosem mojego serca. Nie mam już, z kim rozmawiać, do kogo się obrócić. Tracę powoli przyjaciółkę i szacunek. Szacunek przede wszystkim do samej siebie.

Zdaję się w środku pusta, bez uczuć, arogancka. Taka jestem. Nie sądzę, by cokolwiek mogłoby to zmienić.

Czuję się lepiej, wiesz pamiętniczku? Dziękuję, że chociaż Tobie mogę się zwierzyć i pofilozofować. Przynajmniej dzisiaj. Chcę dojrzeć. Pomożesz mi?

25/02/2011

Wstałam dzisiaj dosyć wcześnie. Przez całą noc myślałam o mojej rozmowie z Tobą. Brzmię jak wariatka, prawda?

Eh, niech moja głowa odpocznie od trudów codzienności.

Czas wprowadzić tu małą rekonstrukcję stylu, bo zauważyłam, że powoli zanudzam. Pewnie, gdy przeczytam swój pamiętnik po latach pomyślę, że powinnam była studiować psychologię. „Z humorem, z humorem”, krzyczy serce, a więc OK, zgadzam się. Idę popatrzeć w swoje odbicie w lustrze i pouśmiejam się do siebie. Może podziata.

Odezwę się znów za kilka godzin. Poleżę jeszcze w łóżku,

pomyślę. Postaram się obmyślić plan na dzisiejszy, słoneczny dzionek.

Wieczór

Wróciłam właśnie spod prysznic. Miałam zamiar obejrzeć jakiś horror na smartphonie, ale chyba podziękuję. Nie dzisiaj.

Jest piątek wieczór, do tego mam wolne - niech żyje wolność i swoboda! Chociaż tyle dobrego. Odetchnę znowu od tych parszywych gęb, które upijają się na umur do białego rana. Jaki w tym cel? Tego nie zrozumieję.

W głowie mi wiruje od tego „Podaj piwko złotko!”. NO RESPECT. Tak jest!

Czemu tak się dzieje, że pracujesz tyle czasu dla jakiegoś oszołoma i pewnego, pięknego dnia uświadamiasz sobie, że od tej pracy, zamiast odcisków na dłoniach, masz napuchnięte myśli? Krążą i krążą, aż w końcu wybuchasz i nienawidzisz miejsca, w którym spędzasz większość swojego życia. Mam nadzieję, że jego tam właśnie nie zakończę. Broń boże!

Dość mam takiego życia, ale co na to poradzić? Taki już mój los. „Trzeba było skończyć studia” - też mi coś. Jak nie masz pieniędzy albo stypendium, na które mogą pozwolić sobie tylko najlepsi (czytaj: NA PEWNO NIE JA), nie stać cię na taki luksus.

Moje oceny nie równały się z moim wyglądem, co oznacza, że dupą nic nie zdziałałam. Nie zrozumcie mnie źle. Moim podstępem, udało mi się utaskawić tylko jednego nauczyciela... Mięśniaka, pana George'a Higsona. Belfra od WFu. Najgorsze było to, że zamiast na mnie poskarżyć, pozwalał sobie na więcej. Wymagał. Ja, głupiutka uczennica szkoły średniej, z IQ poniżej przeciętnej, dałam się złapać w sieć. Nie będę się tutaj już rozdrabniać. CHCIAŁOMU SIĘ.

Nie było mi ani fajnie, ani źle. Oceny z WFu same wskakiwały na swoje miejsce, a ja miałam spokój przynajmniej z jednym przedmiotem. Na tyle mojej rozwiązłości, na ile stopnie

pomagały mi w pozyskiwaniu szacunku u Jenny, która ich pilnowała!

Szkoła średnia się skończyła, a George nadal do mnie wydzwaniał i nachodził. W pewnym momencie przyszedł czas na to, żeby się od niego uwolnić. Zrobiłam to, co zapewne zrobiłaby każda, osiemnastoletnia dziewczyna. Umówiłam się na spotkanie z żoną George'a, opowiedziałam jej o wszystkim, a później zgłosiłam sprawę na policji i dopięłam swego. Teraz nie mam, kto wysłać paczek do więzienia. Szkoda.

Mówiłam już o tym, co się ze mną działo po śmierci rodziców? Z tego, co wiem, nie. Patrząc wstecz, ale jakimś cudem nie mogę sobie przypomnieć, jak to dokładnie się stało. Tak, jakby wymazano ich, ginących w płomieniach, z głowy jedenastoletniej dziewczynki. To wydarzyło się na moich oczach, ale nie pamiętam szczegółów.

Na przedstawieniu w podstawówce mieli pokazać się rodzice większości dzieci, w tym i moi. Mama była strasznie podekscytowana i wykupiła bilety już tydzień wcześniej. Tata nie wiedział, czy przyjdzie. Pracował wtedy nad bardzo ważną sprawą. Był prawnikiem. Wspominał o gangu narkotykowym i świadku koronnym. Nie rozumiałam z tego zbyt wiele. Szczerze mówiąc, nie miało to dla mnie najmniejszego znaczenia. Błagałam go, żeby mnie zobaczył w roli drzewa w tle, w przedstawieniu, pt. „Kopciuszek Spotyka Piotrusia Pana”. Głupi tytuł, a jeszcze beznadziejniejsze kostiumy, jak i sama gra aktorska, na scenariuszu kończąc. Ale chciałam być jego częścią. Chciałam oklasków i radości na twarzach rodziców. Chciałam, żeby byli dumni.

Wybłagałam ich wspólne wyjście. To był ostatni raz, kiedy ich widziałam...

W budynku szkolnym wybuchł pożar. Do tej pory nie wiadomo jest, co tak naprawdę go spowodowało. Były różne teorie, ale

najsensowniejsza stała się ta, o celowym podpaleniu budynku przez jednego z byłych nauczycieli, w zamian za dyscyplinarne oddalenie go z jego stanowiska. Był piromanem, więc ludzie domyślali się, że była to właśnie jego sprawka. Zabrakło dowodów...

Nie chcę już ciskać śmiercią w pamiętnik. Wspomnienia o rodzicach z czasów, kiedy byli między żywymi dają mi więcej swobody. Nie czuję się już wygodnie opisując najbardziej, jak dotychczas, drastyczny moment w moim życiu...

Dawniej mieszkałam w dużym, przestronnym domu w Chicago. Białe ściany, zimne wnętrza, mało mebli, ale dla mnie było to ulubione miejsce! Pamiętam jego każde zakątki, nawet te najbardziej nieprzyjemne.

Sypialnia rodziców była przestronna i przerażała mnie. Kojarzyła mi się ze szpitalem. Jasny kolor ścian i niebieska pościel na ich królewskim łożu były, wręcz, podle mrożące. W kuchni rządziła mama, tata zajmował kanapę w salonie, godzinami oglądając telewizję po pracy, a ja miałam dla siebie swój, nie za duży, ale za to ładny pokój na piętrze.

Rodzice często się kłócili. Parę razy słyszałam mamę, krzyczącą, że jakaś kobieta wetknęła się w ich życie, że nie powinna mu wybaczać. Chodziło o zdradę. Tata innymi kobietami pewnie nie gardził. Z resztą, wiadomo, że mężczyzna nigdy nie nauczy się być monogamistą. Zawsze, chociażby w jego myślach, pozostanie obraz innej kobiety, czy - zgrozo - KOBIECI. Zdradza, nawet nie robiąc tego fizycznie. O tym też pouczyła mnie mama.

Nie wiem, dlaczego, ale zawsze mi się zwierzała. Nie z jakichś ważnych, czy erotycznych spraw, ale szyfrując to, co chciała powiedzieć, zawsze dzieliła się ze mną swoimi smutkami i radościami. Zawsze starała się być moim autorytetem.

W skrawkach mojej pamięci pozostała mi jej piękna,

czerwona sukienka i pasujące do niej idealnie - szpilki. Jej twarz. Promienna, ładna. Jej skóra biała jak śnieg (nawet po opaleniu się, mama zawsze miała jaśniutką cerę). Jej sylwetka, za którą dałabym miliony, by moja wyglądała dokładnie tak samo.

Zawsze nosiła starannie dobrane, przylegające do ciała sukienki. Nie widziałam jej nigdy w spodniach. Może tym podkreślała rolę ojca w naszej rodzinie? To mężczyzna miał władzę, a kobieta miała tętnić życiem i pięknem po jego powrocie do domu, i witać go oklaskami, z gorącym, pysznym obiadem podanym do stołu.

Życie jej nie oszczędzało, ale, i tak za każdym razem, kiedy na mnie spoglądała, miała ten spokojny, miły wyraz twarzy. Przypominam sobie, jak jej brytyjski akcent sprawiał, że gdy opowiadała mi bajki, dostawałam gęsiej skórki na rękach.

Nieraz, gdy jest mi źle, wyobrażam sobie, iż widzę jej uśmiech, którym mnie darzyła. Był niesamowity, wręcz ciepły i kojący.

Tata nie był takim typem człowieka. Stąpał twardo po ziemi i zawsze znajdował wyjście z różnych, czasami nawet bardzo trudnych, sytuacji. Niestety, był zbyt obcy i odizolowany bym mogła poznać go tak dobrze, jakbym chciała, ale moja mama tworzyła jego obraz w mojej głowie.

Mimo wszystko kochałam ich nad życie. Nawet, jeśli nie byli najlepszymi rodzicami na świecie, nauczyli mnie jak walczyć o swoje! Tłumaczyli mi, że zwojuję świat.

Nie dostałam takiej szansy. Za to, trafiłam do - chyba najgorszej, jaką można sobie wyobrazić - rodziny zastępczej. Nie wiem, jakim cudem. Danielsowie nie mieli grosza przy duszy, znęcali się nade mną psychicznie. Przybrana matka Katherine wiele razy mną poniewierała. I tak przez niecałe dziesięć miesięcy. Wszystko skończyło się, pewnej deszczowej nocy, kiedy zapłakana, zapukałam do drzwi Jenny, którą miałam okazję poznać rok wcześniej, gdy szukała mi domu, w którym miałam być szczęśliwa.

Stownikzek

Adonis: kochanek Afrodyty i Persefony, z którymi spędzał po równo cztery miesiące w roku.

Afrodyta: bogini miłości, piękna, kwiatów, pożądania i płodności.

Ares: bóg niesprawiedliwej wojny i kłótni. Syn Zeusa i Hery.

Atena: bogini wojny i strategii.

Charybda: jeden z potworów morskich (drugim była Scylla). Córka Posejdona i Gai. Za chciwość i żartoczność została zamieniona przez Zeusa w potwora wchłaniającego, a następnie wypluwającego masy wody morskiej wraz z okrętami.

Dejanira: żona Heraklesa, która przyczyniła się do jego śmierci. Heros popełnił samobójstwo, gdy odzienie nasiąknięte, przez nią, wyciągiem z rogu minotaura przyległo na stałą do jego skóry.

Eris: bogini niezgody i chaosu. Doprowadziła do wojny Trojańskiej. Na ślubie Peleusa i Tetydy rzuciła między boginie złote jabłko z napisem 'dla najpiękniejszej', o które walczyły Atena, Hera i Afrodyta, obiecując kolejno Parysowi: mądrość, bogactwo i miłość Helleny, żony Menelaosa.

Hades: władca zaświatów; swojego podziemnego królestwa.

Harmonia: córka Aresa i Afrodyty, siostra Eneasza i Erosa.

Hera: bogini domowego ogniska, opiekunka rodzin.

Herakles: silny heros, znany ze swoich dwunastu prac, które zleciła mu Hera. Syn Zeusa i Alkmeny.

Hermes: bóg dróg, podróży, kupców, złodziei, pasterzy i wynalazców, a także postaniec bogów.

Hydra Lernejska: potwór o ośmiu węzowych łbach i tułowiu psa z potężnymi łapskami. Posiadał jedną, nieśmiertelną głowę.

Kaduceusz (Kerykejon): kij z kąsającymi się węzami, znak pokoju i handlu.

Meduza (Gorgona): była niegdyś niezwykle piękna. Atena będąc zazdrosna o jej wygląd i powodzenie, ukarała ją spojrzaniem, które zamieniało w kamień nieszczęśnika, który w nie tylko zerknął, a także węzami zamiast włosów.

Nereus: władca mórz i oceanów. Jego córki były nimfami, zwanymi **Nereidami**.

Pan: satyr o kozim tułowiu i nogach, a głowie i rękach mężczyzny. Bóg lasów i pól, strzegący pasterzy oraz ich trzody.

Perseusz: Heros. Syn Zeusa i księżniczki Adae.

Prometeusz: wielki tytan, który stworzył ludzkość. Został strącony do krainy Hadesa zaraz po tytanomachii.

Syreny: czarne, skrzydlate półptaki-półkobiety. Odprowadzając zmarłego w zaświaty, grały na instrumentach i śpiewały bardzo smutną pieśń.

Tytanomacha: wojna tytanów z bogami, w której wygrał Zeus.

Zeus: największy z bogów. Syn Kronosa i Rei. Bóg Nieba i Ziemi. Władca błyskawic

Spis treści

Wstęp.....	8
<i>To tylko ja i moje kolorowe kredki...</i>	
21/02/2011.....	10
22/02/2011.....	11
23/02/2011.....	15
24/02/2011.....	18
25/02/2011.....	21
26/02/2011.....	28
27/02/2011.....	32
<i>Teraz już nic mnie nie zdziwi...</i>	
06/03/2011.....	38
07/03/2011.....	42
08/03/2011.....	46
09/03/2011.....	51
10/03/2011.....	63
11/03/2011.....	72
12/03/2011.....	106
<i>Z pozoru niewinna gierka...</i>	
13/03/2011.....	116
14/03/2011.....	122
<i>Droga Hallie...</i>	
List od...?	132
List od ojca	137
Stownikzek.....	143



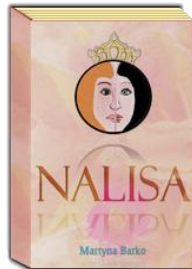
Martyna Barko (ur. 26 Września 1992r.) – wychowywana, do 15. roku życia, w małej miejscowości pod Opolem, w 2007 roku przeprowadziła się do Gravesend, w hrabstwie Kent (Wielka Brytania).

Kontynuowała tam naukę, uczęszczając do szkoły St George's CE oraz North West Kent College. Swoją przygodę z pisaniem zaczęła już w wieku 11 lat, ale pasja rozwinęła się dopiero w 2008 roku, kiedy to jej blogowe opowiadania stawały się coraz bardziej czytane wśród internautów. Zainteresowanie swoją osobą zdobyła także pisząc dla znanych portali internetowych pod innym nazwiskiem.

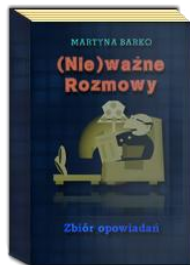
Książki Martyny Barko:



'Hallie Jenkins: Wojna Bogiń' - niepowtarzalny pamiętnik dwudziestolatki, która okazuje się być córką bogini.



'Nalisa' - bajka dla dzieci, o tym, jak ważne jest być sobą.



'(Nie)ważne Rozmowy' - jest to zbiór opowiadań o różnej tematyce, choć same w sobie tworzą jedną całość.

Halla & Junxins

Wojna Bóguń

Martyna Barko

Tak, to tylko JA - bezrobotna sierota, która dowieduje się, że jest żyjącą w wyimaginowanym świecie świruską, wmawiającą sobie, iż AFRODYTA to jej prawdziwa matka, i że ma coś dla niej zrobić.

TO PRZECIEŻ ABSURD!

Jak na razie, bez odbioru.

